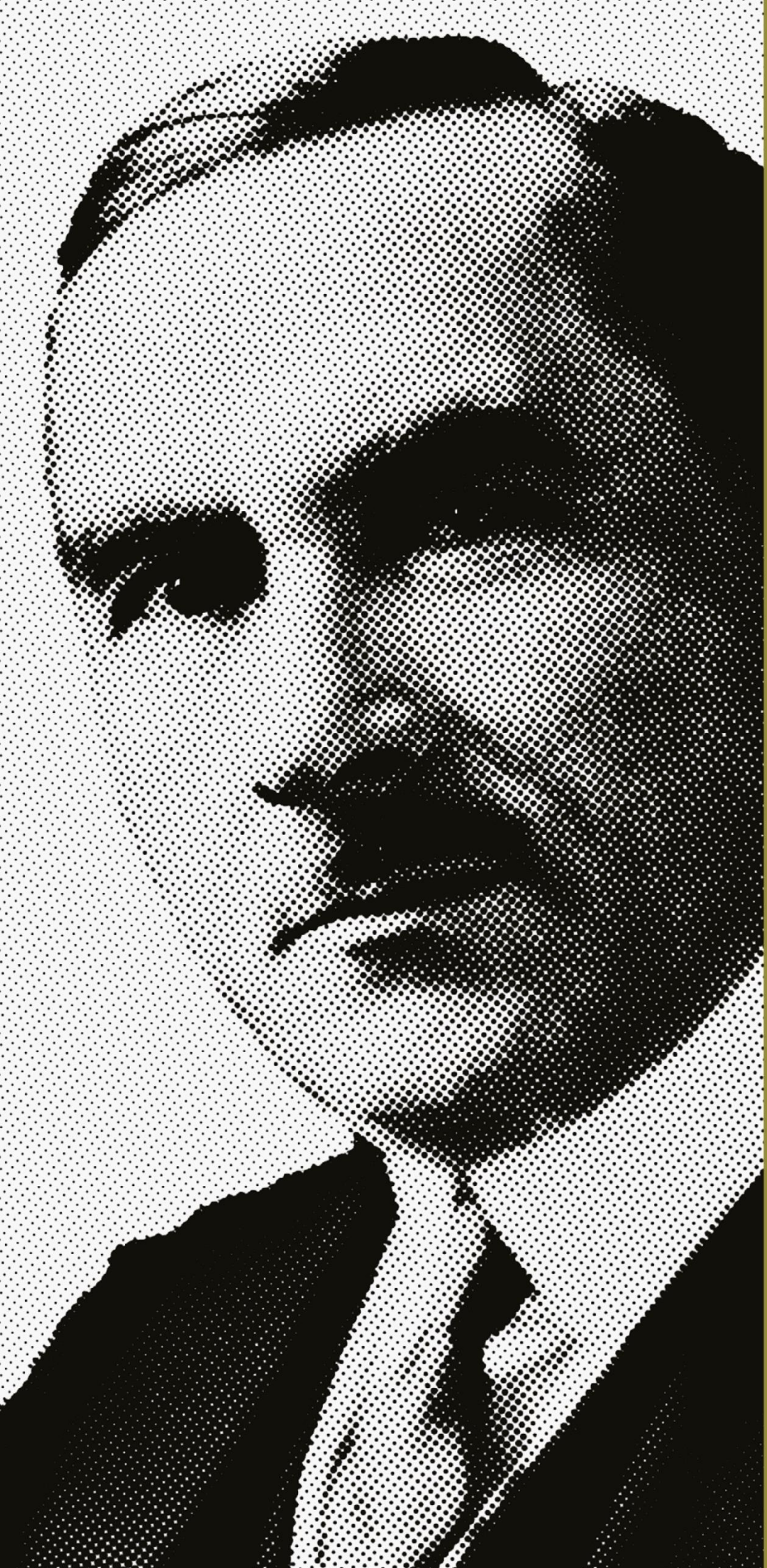


Nasz patriotyzm

Podstawy programu współczesnej polityki narodowej

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu "**Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej**". Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach możesz przeczytać na stronie cbmn.pl

Tekst opracowany na podstawie: Roman Dmowski, *Nasz patryotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej*, Janiszewski i Quitt, Berlin 1893



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

Warszawa, w kwietniu 1893 r.

Polityka narodowa w głównych swoich zasadach nie może być ani poznańską, ani galicyjską, ani warszawską - musi ona być ogólnopolską. Odpowiednio do położenia politycznego każdej dzielnicy, musimy uznawać rozmaity stosunek do rządów zaborczych, musimy się godzić na rozmaite odpowiadające warunkom miejscowym środki działania, ale nie zmienia to w niczym tej ogólnej zasady, według której każdy czyn polityczny Polaka, bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany musi mieć na widoku interesy całego narodu.

Zgodnie z tą zasadą deputowany jakiegoś okręgu wyborczego do parlamentu przede wszystkim winien reprezentować interesy całego narodu, nie zaś swego powiatu. Jeżeli posłowie nasi w ciałach prawodawczych niemieckich i austriackich za mało dają dowodów, że uważają się za posłów całej Polski, że mają na względzie zawsze interesy całego narodu polskiego, nie świadczy to, iż zasada nasza jest niewłaściwa, ale że sami owi posłowie są raczej patriotami galicyjskimi i poznańskimi, niż polskimi, o ile w ogóle zasługują na miano patriotów.

Taż sama zasada obowiązuje wszelką organizację polityczną, wszelką partię, wszelkie stronnictwo, bez względu na pole ich działalności.

Jeżeli tedy w piśmie niniejszym uwzględnimy tylko sprawy zaboru rosyjskiego, jeżeli zwrócimy uwagę tylko na stosunek względem rosyjskiego rządu, to nie dlatego, żebyśmy nie uznawali wspomnianej zasady albo o niej zapomnieli, ale dlatego, że:

1) przemawiamy jako ludzie, dla których punktem ciężkości w ich działaniu był i jest zabór rosyjski;

2) pod panowaniem rosyjskim znajduje się część Polski największa i najważniejsza, obejmująca ognisko życia polskiego, duchową stolicę kraju - Warszawę, a więc część, której los decyduje o losie całej ojczyzny.

Nie znaczy to, żeby stanowisko nasze względem Galicji i zaboru pruskiego było platoniczne - przeciwnie, dążyliśmy zawsze i dążymy do tego, żeby nasze hasła działania znalazły jak najwięcej wyznawców w pozostałych zaborach, a żeby polityka narodowa wszystkich dzielnic stała się jednolitą, uznała jeden punkt wyjścia, oparła się na jednych zasadach. Widzimy z zadowoleniem, że zakordonowi rodacy bacznie śledzą rozwój naszej działalności i że polityka nasza, choć wrogo traktowana przez sfery wpływowe a w znacznej większości nie - patriotyczne, znajduje tam coraz więcej zwolenników. Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedynczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której prawdziwy patriotyzm nie może mieć na względzie

interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu. Zasady tej nie należy tłumaczyć nedorzecznie przez równomierne popieranie interesów wszystkich klas - tłumaczenie, będące banalnym, powszechnie u nas powtarzaniem frazesem taniego patriotyzmu. W praktyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu, a których nędza i ciemnota zgubę społeczeństwu gotują. Patriotyzm nie nakazuje jedynie konserwowania narodu, ale czuwanie nad możliwie szybkim i prawidłowym sił jego rozwojem. Równomierne popieranie interesów wszystkich klas - to pusty frazes, którym wojują ci, co tworzą programy patriotyczne przy biurku lub przy kądzieli a nie biorą się do czynu, który by im całą nedorzeczność tego pozornie szerokiego stanowiska wykazał; to obłudny płaszczek tych, co pokryć muszą grzeszne ciało swego ciasnego klasowego interesu.

Mówimy tu naturalnie tylko o interesach klasowych. Obok nich istnieje cała sfera interesów ogólnonarodowych, o które chodzi wszystkim członkom społeczeństwa, bez względu na ich klasowe stanowisko. Ucisk językowy, religijny, brak elementarnych swobód obywatelskich itp., dotyka interesów każdego obywatela bez wyjątku.

Oto dwa dogmaty, z których wypływa wyznanie naszej wiary narodowej.

Ufni w prawość tej wiary, idziemy naprzód, nie bacząc na kierowane przeciw nam ciosy ze strony obcych wrogów ani na mniej lub więcej ucziwe oskarżenia, rzucone na nas przez swoich. Prędzej czy później okaże się, kto poszedł drogą prostszą, kto sobie obrał „tę lepszą częśćkę, która mu nigdy odjęta nie będzie”.

I.

Rząd rosyjski rozmaitymi czasy rozmaicie usprawiedliwiał swoje gwałty na Polsce. Dowodząc, że ziemie litewskie i ruskie stanowią odwieczną jedność z moskiewskim rdzeniem państwa carów, dziką działalność swą w tych ziemiach nazywał wyzwaniem swego ludu spod jarzma polskiego. Gnębiąc szlachtę w etnograficznej Polsce, podawał się za obrońcę uciśnionych ekonomicznie i politycznie włościan. Wieszanie i masowe wysyłanie na Sybir najlepszych sił społeczeństwa nazywało się, uzdrawianiem narodu z chorobliwych marzeń, gwałty na unitach - przyjmowaniem na łono swego kościoła braci, których niegdyś przemocą oderwano i którzy teraz dobrowolnie powracają. Do ostatnich jeszcze czasów słyszeliśmy, że rząd rosyjski nic nie ma przeciw pomyślnemu rozwojowi narodowości polskiej, że chodzi mu tylko o zachowanie w całości granic państwa, o wyłączenie dążności separacyjnych.

Przy bezczelności, którą się rząd carski zawsze odznaczał, podobne wykręty nie były rzeczą trudną, musiała jednak nadejść chwila, kiedy nawet ta oficjalna logika przestała wystarczać. Ta chwila już nadeszła, dziś bowiem gospodarka rosyjska w Polsce wolna jest prawie od wszelkiego wysiłku utrzymania usprawiedliwiających pozorów. Dziś rząd przestaje się kryć, że celem jego usiłowań jest zlanie Polaków z Rosją pod każdym względem, czyli, inaczej mówiąc, wyłączenie narodowości polskiej.

Nie jest naszym zadaniem dawać tu pełnego obrazu gospodarki rosyjskiej w Polsce, chodzi nam tylko o wskazanie paru jej najgłówniejszych rysów.

Na pierwszym planie zwrócimy uwagę na walkę z językiem polskim. Usunięcie tego języka ze wszystkich urzędów; całkowite niemal wyparcie go ze szkół; zakazy mówienia po polsku uczniom w szkołach, służbie na kolejach, nawet w bufetach kolejowych; dzisiejsza dążność do narzucenia języka rosyjskiego nawet siostrze miłosierdzia i lekarzom w szpitalach, wprowadzenie stopniowe języka państwowego do administracji przedsiębiorstw prywatnych; forsowanie teatru rosyjskiego w Warszawie; prześladowanie prywatnego nauczania w języku polskim; zakaz wydawania na Litwie i Rusi pism, urządzania przedstawień teatralnych w języku nierosyjskim, a nawet znane powszechnie na Litwie zakazy mówienia w sklepach i na ulicach po polsku - wszystko to świadczy, że rząd

rosyjski nie cofa się przed żadnymi środkami w swej dążności do całkowitego wytępienia mowy polskiej.

W parze z tą dążnością idzie walka z katolicyzmem, posiłkująca się rozmaitymi środkami, poczynając od przymusowego chrzczenia na prawosławie dzieci małżeństw mieszanych, a kończąc na zabudowywaniu Polski cerkiewiami prawosławnymi, bez względu na szczupłą ilość mieszkańców tego wyznania. Nie trzeba przypominać o odrywaniu od kościoła katolickiego unitów i katolików z pomocą najdzikszych gwałtów.

Obok języka i religii podlegają tępieniu wszelkie inne składniki naszej kultury narodowej. Nasze miary i wagi zastąpiono rosyjskimi - w ostatnich czasach byliśmy świadkami usunięcia jedynych pozostałych w użyciu polskich miar długości i wycofania z obiegu reszty polskich pieniędzy; na miejsce kalendarza naszego, przyjętego przez cały świat cywilizowany, narzucają nam coraz więcej wsteczny kalendarz juliański; nazwy geograficzne w rdzennej Polsce stale są przekręcane nie tylko w użyciu urzędowym, ale w nowym brzmieniu rosyjskim narzucane są prasie polskiej; ba, nawet zdarzają się wypadki, że orkiestrom włościańskim zabraniają władze występować w strojach ludowych i każą się przebierać w surduty!

Nie będziemy przytaczali całej powodzi podobnych faktów, gdyż wskazane powyżej są dostatecznym świadectwem, że rząd rosyjski usiłuje zniszczyć kulturę polską we wszystkich jej częściach składowych, nie wyłączając nawet religii, na którą uderzać jest najtrudniej, że w usiłowaniu tym używa wszelkich środków, poczynając od małych i śmiesznych, a kończąc na gwałtownych.

Walka z kulturą polską, czyli wynaradawianie, to jedna tylko strona rosyjskiej względem nas polityki. Na niej polityka ta się nie kończy. Wynaradawiana Polska nie byłaby jeszcze całkiem podobną do Rosji - pozostałaby różnica stopy ogólnocywilizacyjnej. Naród nasz, który ma za sobą tysiąc lat kultury, który jest narodem europejskim - wyprzedza na wielką odległość Rosję, co zresztą sami Rosjanie powszechnie przyznają. Wobec tego występuje druga strona polityki rosyjskiej, mianowicie dążenie do powstrzymania nas w rozwoju cywilizacyjnym, do zatamowania u nas wszelkiego postępu.

Działalność ta rozpoczęła się z chwilą, kiedy odebrano nam wszelkie instytucje polityczne i narzucono carski despotyzm, surowszy o wiele, niż w samej Rosji. Nie mamy bowiem nawet tego cienia praw politycznych, który tam istnieje

w postaci samorządu szlacheckiego ziemiaństwa, samorządu miejskiego lub wreszcie sądów przysięgłych. Pozostawiono najmizerniejszy samorząd jedynie ludności wiejskiej, w postaci gminy, w nadziei, że mało wyrobiona politycznie warstwa, z całą bezwzględnością terroryzowana przez carskich urzędników, jątrzona przez nich przeciw innym klasom narodu, będzie powolnym w ręku rządu narzędziem. Dzisiaj, kiedy lud wiejski poczyna objawiać swą samodzielność, kiedy zaczyna krytyczniej patrzeć na swe położenie, ta fikcja prawna, zwana gminą, coraz częściej jest gwałcona przez bezczelną samowolę naczelników powiatu i ich narzędzi.

Naród, który przed stu laty tworzył takie konstytucje jak Ustawa Trzeciego Maja, ma za całe prawo bagnet i nahajkę. W kraju, w którym od wieków znane było prawo *Neminem captivabimus nisi jure victum*¹ - od woli żandarma zależy przetrzymywanie w ciągu lat całych na śledztwie ludzi, przeciw którym nie ma żadnych dowodów winy; w kraju tym bez sądu i bez prawa obrony, na mocy opinii żandarma i prokuratora, urzędnik administracyjny skazuje podejrzanych politycznie na więzienia i na zesłanie, a na szubienicę ludzie idą z wyroku sądów wojennych; w kraju tym, w razie zająć z wojskowymi, jedynie na ich skargę, naczelnik wojsk wsadza broniącego swej godności obywatela do więzienia na pół roku, nie pytając go nawet jak się rzecz miała. Jednym słowem naród dojrzały politycznie żyje w warunkach, w których wszechwładnym panem jest policjant lub żołdak. Nikt nie zaprzeczy, że w bezprawiu takim człowiek zatracą najcenniejsze zdobycze cywilizacji - poczucie godności ludzkiej i praw obywatelskich, tym samem zaś zbliża się do ogólnego typu poddanych cara rosyjskiego.

Najważniejsze czynniki cywilizacyjne - stowarzyszenia, prasa i literatura, coraz bardziej krępowane są u nas w swym działaniu. W granicach ziem polskich rząd obecny nie zatwierdził ustawy ani jednego towarzystwa naukowego, z wyjątkiem tych, które, założone przez Rosjan, służą do celów rusyfikacyjnych. Nie dozwolono nawet założyć towarzystwa gimnastycznego. Na jedne pisma rząd nie udziela koncesji, innym daje ją z wielkim trudem i przy ogromnych kosztach, inne

¹ *Neminem captivabimus nisi iure victum* (łac. 'nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego') – przywilej gwarantujący nietykalność osobistą szlachty, przyznany przez Władysława Jagiełłę w ramach przywilejów jedleńsko-krakowskich (1430-1433)

wreszcie zamyka bez żadnego widocznego powodu (ostatni środek stosowany jest szczególnie do pism prowincjonalnych). Ażeby powstrzymać rozwój czytelnictwa, nie pozwala ustanawiać niskiej ceny prenumeracyjnej. Zakres przedmiotów, o których wolno pisać, coraz się zmniejsza: pisma nasze doszły już do tego, że poza okrojoną należycie polityką zagraniczną, wolno im pisać tylko o balach, koncertach i o wypadkach na ulicy, notabene nie o wszystkich - kiedy bowiem oficer strzela do przechodnia z rewolweru, to można się dowiedzieć o tym tylko od świadków, kiedy zaś kozak morduje rodzinę sklepikarzy dla rabunku, to w pismach kozak nazywa się „jakąś osobą”. Gdy przyjeżdża do Warszawy teatr rosyjski, cenzura wskazuje jak długie mają być w gazetach recenzje i co w nich ma być napisane. Jednym słowem, prasa nasza i literatura, krępowana z dnia na dzień, doszła do tego, że może się obracać jedynie w sferze zjawisk najmniejszej wagi, i to z ograniczoną nader swobodą. Wszelki objaw samodzielności politycznej spotyka okrutna kara. Odbija się to szczególnie na klasie robotniczej, która nader szybko wzrasta u nas liczebnie i podnosi się umysłowo. Robotnicy nasi, porównując swe położenie z położeniem robotników w całej Europie, widzą, jak wielu warunków brak im do normalnego rozwoju społecznego. Domagają się więc praw, które by im ten rozwój umożliwiły. Co otrzymują, mogą nam opowiedzieć zbryzgane ich krwią ulice Żyrardowa i Łodzi²...

Oto ogólne rysy działalności cywilizacyjnej rządu rosyjskiego w naszym kraju.

Te usiłowania przeciwcywilizacyjne, zarówno jak i wynaradawianie, napotykają opór w żywotności i siłach rozwojowych naszego społeczeństwa. Wydany w ostatnich czasach okólnik Hurki³, przypominający urzędnikom obowiązek szczepienia w Polsce języka rosyjskiego, zawiera jednocześnie dobrowolne przyznanie się, że usiłowania, skierowane na szkołę i na

² Dmowski nawiązuje tutaj do strajków powszechnych w Żyrardowie (1883) oraz Łodzi (1892). Oba strajki zakończyły się brutalnymi pacyfikacjami ze strony rosyjskiego wojska, wyniku których śmierć poniosło łącznie 9 osób, a setki zostało rannych.

³ Iosif Hurko (1828-1901) – rosyjski feldmarszałek. W latach 1883-1894 generał-gubernator warszawski oraz dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Zaciekły zwolennik rusyfikacji, doprowadził do wyrugowania języka polskiego ze szkół i urzędów, zaostrzenia cenzury oraz przesładowań unitów.

administrację, nie dały pożądaných rezultatów. Rozumiejąc to, rząd zaczął w ostatnich czasach z większą energią stosować fizyczne wprost środki gnębienia narodu. Na czele tu postawić należy świeży fakt reform kolejowych, rozpoczętych w Kongresówce od drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej i polegających na tym, że ze wszystkich lepszych posad usunięto Polaków i sprowadzono na ich miejsce Rosjan; ci ostatni zaś tak gnębią fizycznie i moralnie zależną od nich polską służbę, że tylko groza ostatniej nędzy powstrzymuje ludzi od porzucenia tego gorzkiego kawałka chleba. Środek ten ma dla rządu dwojaką korzyść: z jednej strony rzuca on w nędzę Polaków, z drugiej zaś pomnaża ilość Rosjan w Polsce. Mechaniczne takie wprowadzanie żywiołów rosyjskich do Polski nie ogranicza się do tego jednego środka. Nie przypominając już znanych od dawna praw nabywania ziemi na Litwie i Rusi, nie mówiąc o wprowadzeniu Rosjan na wszelkie rządowe lub zależne od rządu posady, dość zwrócić uwagę na owo niepomysłne osiedlanie kacapów w miejscowościach podfortecznych, na sprowadzanie robotników z całej Rosji do robót rządowych w Polsce, wreszcie na owo wydalanie Żydów z Moskwy z pozostawieniem im możności osiedlania się u nas, wskutek czego do Warszawy napłynęła olbrzymia masa zruszczonego żydostwa. Przypomnimy jeszcze, że jednym ze środków takich czysto fizycznych, środków najstraszniejszych, jest gnębienie naszej młodzieży w szkołach, czemu zawdzięczamy fakt, że pomiędzy obecnymi wychowankami gimnazjów rosyjskich w Polsce niema wcale jednostek zdrowych. Jest to fakt, na który mało dotąd zwracano uwagi, a który największe może ma dla społeczeństwa znaczenie.

Powtarzano nam ciągle, że rozwój ekonomiczny kraju jest równoważnikiem strat, w innych sferach życia ponoszonych. Dużo można by powiedzieć o rozwoju naszego przemysłu z punktu widzenia interesów narodowych; przede wszystkim zaś trzeba zaznaczyć, że rozwój ten odbywał się nie pod opieką rządu, ale raczej wbrew jego woli. W ostatnich czasach rząd zajął wprost wrogie stanowisko względem naszego przemysłu i handlu. Za pomocą specjalnych taryf i wielu innych środków zbyt naszych wyrobów tamuje, popierając jednocześnie wyroby fabryk rosyjskich. Ileż to dziś widzimy sklepów, w Warszawie tylko, handlujących wyłącznie towarami rosyjskimi. A nie są to wcale wyroby specjalne, ale artykuły niezbędnych potrzeb. Nie poprzestając na tych przywilejach, kupcy i fabrykanci rosyjscy i prasa rosyjska otwarcie mówią o sposobach zgnębienia naszego handlu i przemysłu, podnosząc nawet projekt wskrzeszenia granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem, co się widocznie sprzeciwia polityce administracyjnego „objedinenja”. Wartość tzw. reformy włościańskiej oceniło najlepiej samo życie.

Dwumilionowy zastęp proletariatu wiejskiego, groźna perspektywa zwyrodnienia fizycznego ludu pod wpływem nędzy, masowa emigracja itd. - oto rezultat tej polityki ekonomicznej.

Dodać by należało upadek rolnictwa, którego główną bodaj przyczyną jest współzawodnictwo na naszych rynkach taniego zboża rosyjskiego, którego sprowadzanie umożliwiają specjalne taryfy kolejowe.

Zresztą życie ekonomiczne nie może rozwijać się normalnie tam, gdzie wszelka inicjatywa osobista lub zbiorowa jest skrzępowana, gdzie nie wolno stowarzyszać się w celach gospodarczych, a nawet dla pozyskania łatwiejszego kredytu, gdzie żadna instytucja lub przedsiębiorstwo nie mogą być pewne swego istnienia.

Ten krótki przegląd faktów wystarczy na świadectwo, że polityka rosyjska wobec Polaków jest to nieustające dążenie, z ciągłym podwyższaniem skali środków, do całkowitego zlania Polski z Rosją drogą wynarodowienia Polaków, cofnięcia ich w rozwoju cywilizacyjnym, a nawet drogą zastępowania na miejscu żywiołu polskiego przez rosyjski. Nie jest to polityka chwili, zależna od takich lub innych działaczy, od takiego lub innego władcy. To nieubłagana konsekwencja rozbioru Polski. Ażeby Polacy mogli żyć prawidłowo w organizmie państwowym rosyjskim, trzeba ich cofnąć w rozwoju, trzeba ich cywilizacyjnie Rosjanom upodobnić. Ażeby zaś przestali marzyć o zjednoczeniu politycznym wszystkich ziem polskich, trzeba ich wytępić, dopóki bowiem naród ten będzie istniał w trzech państwach, dopóty będzie dążył, prawem konieczności do zlania się w jedną polityczną całość. Rząd rosyjski dobrze to rozumie i nie można mu zaprzeczyć logiki w postępowaniu jego względem naszego narodu. O ile zaś dziś szczerze się przyznaje do swoich celów, nie można mu zarzucić obłudy.

Co do nas samych, to widocznym jest, że ramy, w które nas po całym szeregu reform zamknięto, dziś już nie wystarczą do normalnego rozwoju narodowego i cywilizacyjnego. Te resztki praw, których nam jeszcze nie wydarto, nie mogłyby wystarczyć do życia nawet znacznie niżej od nas stojącemu narodowi. Warunki więc życia muszą w ustroju naszym wywoływać zmiany chorobliwe, których zresztą nie brak, jak to każdy przyznać musi.

Gdyby rząd rosyjski nie posunął się już w swych wrogich działalnościach ani kroku naprzód, to my przy tych więzach, które nas obecnie krępują, przy dzisiejszej administracji, szkole, cenzurze i policji, przy nędzy ekonomicznej naszej

inteligencji i warstw ludowych, musimy coraz bardziej upadać, by ostatecznie zginąć. Coraz silniejsze będą objawy zwyrodnienia fizycznego i duchowego, coraz częstsze wypadki upodlenia i odstępstwa. Coraz głębiej będziemy tonęli w tym bagnisku, w którym ugrzęźliśmy wskutek różnych przyczyn, dopóki ostatni Polak, któremu sęp nie wyżarł mózgu - rzuciwszy naokół wzrokiem rozpaczliwym, nie zawoła już naprawdę: *Finis Poloniae*⁴!

⁴ *Finis Poloniae!* (łac. 'Koniec Polski!') – okrzyk jaki rzekomo miał wykrzyknąć ranny Tadeusz Kościuszko po klęsce pod Maciejowicami, przed dostaniem się do rosyjskiej niewoli. Sentencja ta została najprawdopodobniej wymyślona na potrzeby wymierzonej przeciwko Polakom pruskiej propagandy.

II.

Z kolei należy nam się przyjrzeć własnemu społeczeństwu, rozpatrzyć sposoby zachowania się rozmaitych jego odłamów wobec określonego wyżej stanowiska rządu.

Na początku zaraz spotyka się tu trudność możliwą tylko w naszych warunkach. Wobec braku wszelkiej wolności słowa, żadne programy sformułowane u nas nie istnieją - co najwyżej można się domyślać z mniejszą lub większą pewnością kierunku dążeń u rozmaitych odłamów inteligencji, które najczęściej nawet nie zasługują na miano stronnictw.

Jedyny kierunek, który się dość wyraźnie zarysował, mając, dzięki swym zasadom, ułatwione wypowiedzanie się, to kierunek lojalnej polityki ugodowej, reprezentowany najwyraźniej przez petersburski „Kraj”.

Z artykułów tego pisma, omawiających stosunek nasz do rządu, z apostrof, skierowanych do rozmaitych grup, prowadzących u nas działalność polityczną nielegalną, trzeba wnosić, iż dążnością tego stronnictwa jest przekonać rząd, że Polacy:

1) pożegnali się z wszelkimi aspiracjami do niepodległości, do zjednoczenia politycznego wszystkich ziem polskich;

2) że nie mając żadnych celów, grożących całości państwa rosyjskiego, jednocześnie brzydzą się wszelkimi środkami nielegalnymi i że nigdy tych środków używać nie będą;

3) że chodzi im tylko o to, ażeby „małemu kraikowi nadwiślańskiemu” (tak „Kraj” nazywa Polskę) pozwolono rozwijać się ekonomicznie i pielęgnować swą narodową kulturę, co będzie jednocześnie wielkim pożytkiem dla całego państwa rosyjskiego.

Nie chcemy nadawać gorszego znaczenia tym służalczym wyrazom wiernopoddania i uwielbienia dla obecnych carskich rządów, tym obelgom, rzucanym na wszelką pracę patriotyczną nielegalną, dochodzącym do wypowiedzania zdań w rodzaju: „rozmaite nielegalności bardzo blisko ze sobą graniczą”, co ma znaczyć, że nielegalne czyny polityczne pozostają w bliskim sąsiedztwie z przestępstwami kryminalnymi.

Ażeby rząd rosyjski uwierzył, że Polacy nie mają żadnych przekraczających granice państwa carów aspiracji, trzeba, żeby aspiracji tych rzeczywiście nie było. Nie można sobie bowiem wyobrazić, ażeby naród, - znacznie nawet więcej wyrobiony od naszego, posiadał biegłość w praktyce politycznej, pozwalającą podobnie ważne dążenia utaić. Taką biegłość posiadać może tylko rząd lub jakaś partia polityczna, nie zaś masa narodu, którego znaczna część jeszcze nie dojrzała do posiadania tych aspiracji i stopniowo dopiero je w sobie rozwija. Kto więc tych dążeń u nas się zapiera, musi ich nie mieć, to też po większej części nie mają ich nasi zwolennicy polityki ugodowej, bo inaczej nie można by sobie wytłumaczyć tej zjadłości, z jaką zawsze i wszędzie starają się je tępić.

Pomińmy kwestię czy wzgląd, na przyszłość narodu, na jego dobro, pozwala na podobne stanowisko; przypuśćmy, że poza zaborem rosyjskim niema Polaków, nie ma nikogo, z kim by nas wiązała wspólna krew, wspólna kultura, tradycja, wreszcie wspólne interesy; przypuśćmy, że wystarczą nam formy polityczne, jakie może nam dać Rosja, że chodzi nam tylko o to, ażebyśmy mówili po polsku i nie zatracili polskich obyczajów. Jakie wtedy jest stanowisko Rosjan względem nas? Odpowiedzią na to pytanie jest szereg faktów, wyliczonych w pierwszym rozdziale. Rosja bardzo dobrze rozumie, że w interesie jej potęgi leży rusyfikacja naszego kraju.

My zaś powinniśmy rozumieć, że mając możność i nie spotykając przeszkód, nie cofnie się ona przed żadnymi środkami, prowadzącymi do wytepienia ostatnich śladów Polski. Pochłonięcie narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, to w opinii ogółu i sfer rządzących kwestia bytu i wielkości tego państwa. Podstawę rosyjskiej polityki określił ongiś, niezupełnie może świadomie, poeta narodowy:

*Słowiańskie - l ruczji solijutsia w russkom morie,
Ono - l izsiakniet - wot wopros!...⁵*

⁵ Fragment wiersza Aleksandra Puszkina „Oszczyercom Rosji”, napisany w 1831 roku jako odpowiedź na krytykę działań Rosyjskich podczas powstania listopadowego.

„Czy się słowiańskie rzeki w rosyjskie wleją morze?

Czy ono wyschnie? Kto powiedzieć może?” (tłum. Julian Tuwim)

Czy tego nie widzą i nie rozumieją nasi „lojaliści”, budujący złote mosty zgody?

Zdaje się, że do tego stopnia ślepych nie są.

Czemuż więc przypisać rozwój tej polityki, niemającej żadnego gruntu pod nogami? Co to za ludzie ugodowe hasła głoszą?... Odpowiedzmy na ostatnie pytanie, a zrozumiemy całą treść dążeń ugodowych.

W każdym społeczeństwie główną masę inteligencji stanowią ludzie, nie umiejący w dążeniach swoich wznieść się ponad poziom brutalnie pojmowanych osobistych interesów. Ludzie ci nie prowadzą zwykle żadnej polityki, nie mają żadnych programów - im chodzi tylko o to, żeby ich interesy dobrze szły, jak się to mówi pospolicie. Nie są oni zdolni zrozumieć, że ogólniejsze, nie obchodzące ich najczęściej zmiany polityczne, większy wpływ na te interesy wywierają, niż drobne ich zabiegi.

W naszych warunkach najstraszniejszą dla tego rodzaju ludzi rzeczą jest wszystko, co nosi jakikolwiek charakter nielegalny. Dodatnich rezultatów działalności nielegalnej nie są w stanie zrozumieć, ujemne zaś przedstawiają im się w okropnej dla nich postaci: strata posady lub innego rodzaju ciosy ekonomiczne, więzienie, zesłanie, rozdrażnienie rządu, który się będzie mścił na całym społeczeństwie - to ostatnie zresztą nie przedstawia się nigdy w ich oczach konkretnie, zadawalają się zwykle ogólnym frazesem, który wystarcza do zastraszenia filistrów. Na tej masie, najniższej jakościowo, ale mającej liczebną przewagę w społeczeństwie, opierają się programy w rodzaju głoszonego przez „Kraj” petersburski. Program ten liczy głównie zwolenników wśród ludzi bezprogramowych, którzy zasłaniają się nim tylko dlatego, że w naszych warunkach nieprzyzwoicie jest przyznawać się do obojętności w kwestiach polityki. Istnienie tego programu pozwala stadu strusiów, co w niebezpieczeństwie głowy w piasku kryją - stroić się w powagę i twierdzić, że robią to z zasady.

Jeżeli twierdzimy, że takiej właśnie masie ludzi zawdzięcza swe powodzenie program ugodowy, to nie mówimy jeszcze, że takimi są twórcy i przewodnicy stronnictwa. Przeciwnie, ci ostatni są to ludzie z programem, z programem bardzo wyraźnym, tylko nie narodowym.

Są to wielcy kapitaliści, przemysłowcy, posiadacze wielkiej własności ziemskiej, którzy w zrozumieli zupełnie sposób bronią swoich interesów klasowych. Wielki kapitał musi żyć pod opieką rządu: opieka ta potrzebna mu jest

do walki z kapitałem zagranicznym w postaci ceł protekcyjnych, zarówno jak do obrony przeciw żądaniom najemników - w postaci żandarma wspieranego przez bagnety.

Dzięki europejskim warunkom produkcji rozwinęła się u nas w ostatnich czasach liczna nader klasa robotnicza. Dąży ona do zrównania się w prawach z robotnikami europejskimi, co, gdyby pozyskała, narażone by zostały na szwank interesy wielkiego kapitału. Świadomość klasowa robotników jest więc, dla ostatniego groźną. Że zaś zaczyna się ona objawiać i wśród ludu wiejskiego, grozi więc obniżeniem procentów wszelkiemu kapitałowi.

Prawda, że chodzi tu o wzrost dobrobytu mas ludowych, że z nim w parze idzie wzrost oświaty i świadomości narodowej, że zatem masy, dotychczas obojętne i bezwładne, stają się czynnymi siłami narodu - nie zapominajmy jednak, że dzisiejsze warunki ekonomiczne wymagają od wielkiego kapitalisty nie patriotyzmu, ale umiejętności bronienia swoich interesów. Im bezwzględniej przedstawiciel wielkiego kapitału walczy z warunkami, które przeszkadzają mu ten kapitał powiększyć, tym lepiej nadaje się do swojej roli.

Nie powinniśmy się więc dziwić, że nasi przedstawiciele wielkiego kapitału wolą się udawać pod skrzydła opiekuńcze rządu, dążącego do zagłady naszego narodu, aniżeli zgadzać się na wzrost tych sił narodowych, których rozwój jest niepożądany nie tylko dla rządu zaborczego, ale i dla nich samych. Jak trudno się dziwić, że w Poznańskim rzekomi zacni obywatele i pseudopatrioci łączą się w stowarzyszenia z pruskimi policjantami i landratami⁶ dla przeciwdziałania ruchowi robotniczemu - tak samo trzeba uznać za naturalne, że spółka wielkich kapitalistów kupiła „Kraj”, w którym walczy z ruchem robotniczym zarówno jak z nielegalną działalnością patriotyczną, płaszcząc się jednocześnie przed rządem, czuwającym nad całością ich renty. Stanowisko to trzeba uznać za wytłumaczone tak samo, jak ów postępek twórców Targowicy, którzy udali się pod opiekę carycy

Katarzyny, żeby broniła ich przed Konstytucją Trzeciego Maja, nadającą prawa mieszczaństwu i rozszerzającą zakres wolnych obywateli. Oto jest tajemnica

⁶ Landrat – pruski urzędnik administrujący powiatem, odpowiednik starosty powiatowego.

polityki ugodowej. Z jednej strony interes klasowy wielkich kapitalistów, z drugiej sobkostwo i ograniczenie umysłowe biernej części narodu.

Niezaprzeczenie są wśród ugodowców i ludzie dobrej woli, wierzący widocznie w wartości swych dążeń. Temu dziwić się trudno, bo w podobnie ciężkich, jak nasze, warunkach politycznych, ludzie słabi, niezdolni do zdobycia się na śmielszą myśl polityczną, doznają uczucia tych, którym grunt spod nóg się wymyka, a jak wiadomo, tonący nawet brzytwy się chwyta.

Polityka ta ma wrogów w całej lepszej części społeczeństwa. Popełnilibyśmy jednak błąd nie do wybaczenia, gdybyśmy wszystkich nieprzyjaciół lojalizmu traktowali jako jedną całość i nie wskazali różnic, jakie pomiędzy różnymi ich odłami panują.

Pominiemy tu liczną nader kategorię patriotów czujących. Są to ludzie, którzy patrzą

*...na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło,⁷*

tym się tylko różnią od wieszczów, którzy te słowa wypowiedział, że zupełnie nie reagują. Gdy wymawiają wyraz „Polska”, łza ukazuje się im w oku, ale dzieciom swoim nie mówią nawet, kim był Kościuszko, żeby to złych następstw za sobą nie pociągnęło. Naturalnie kategoria ta w rachubę polityczną nie może wchodzić.

Najliczniejszym może w szeregach patriotycznych jest odłam, którego wyznaczenie wiary da się streścić w słowach następujących: pracować nad rozwojem świadomości sił narodowych, nie ograniczając się do środków przez rząd dozwolonych, nie robić jednak nic takiego, co by nas narażało na utratę praw i instytucji, które nam jeszcze pozostały. Idzie tu o podtrzymanie takiego ducha w społeczeństwie, ażeby mogło ono biernie się opierać wynaradawiającym wpływom. Wszelki protest jawny uważany jest za niebezpieczny, mogący spowodować stratę tego, co jeszcze posiadamy.

⁷ Fragment „Wielkiej Improwizacji” z III części Dziadów Adama Mickiewicza

Jest to polityka biernego oporu.

Dwa są zasadnicze błędy tej polityki. Pierwszy zawiera się w dążeniu do utrzymania działalności w takich granicach, które by były niedostrzegalne dla organów władzy. Granice te z natury rzeczy muszą być tak szczupłe, że utrzymana w nich działalność nigdy nie będzie mogła dać korzyści wyrównujących choć w połowie te straty, które ponosimy od napastującego coraz gwałtowniej rządu. Działalność ta musi się ograniczyć do pojedynczych kółek, masa zaś będzie ciągle pozostawała bezwładną. Nie można czekać aż „całość sama się złoży” z tego, że „każdy czyni w swym kółku, co każe duch Boży”, bo ta praca musi iść wolniej niż burząca i grabiąca nasz dobytek działalność wroga i „nim słońce wszędzie, rosa oczy wyje”.

Drugi błąd polityki biernego oporu to przypisywanie wielkiej wagi tym prawom i instytucjom, które nam zostały. Co nam zostało?... Szczątki szczątków. A co zostanie po kilku jeszcze latach dzisiejszej polityki rządu?... Nic. Nie mówimy o rzeczach, których odebrać nie można - mowy ojczystej przecie nikt nam przemocą z gardła nie wydrze. A chleb?... Już wydzierają i wydzierać nie przestaną.

Już wyżej kładliśmy nacisk na to, że gdyby rząd ani jednego kroku naprzód nie zrobił, my, zamknięci w obecnych ramach, musimy zginąć. A żeby żyć, musimy zdobyć prawa. Tego żądania polityka biernego oporu nie stawia i dlatego, obejmując wiele rzeczy pożytecznych, nie wystarcza ona na potrzeby chwili bieżącej.

Ten brak najbardziej niezbędnych praw politycznych i potrzebę ich zdobycia rozumieją zwolennicy ruchu zbrojnego, czyli naszego powstania. Program jednak powstaniowy, wypływający z zapatrywania się na przeszłość, nie ma realnych warunków urzeczywistnienia. Przy dzisiejszych środkach militarnych, przy istnieniu w naszym kraju olbrzymiej armii obcoplemiennej, której na swą stronę przeciwną przecie nie można - marzyć o powstaniu mogą tylko ludzie, zadawalający się prostym brzmieniem wyrazu i nie próbujący sobie wyobrazić konkretnych warunków urzeczywistnienia zamiaru. Masowy ruch zbrojny w naszym kraju może mieć tylko charakter buntów sporadycznych, w których garść ludzi poświęca się na pewną zgubę, a żeby wskazać rządowi siły tkwiące w narodzie i zmusić go do ustępstw, albo też może być ruchem dodatkowym w razie wojny na naszym terenie, przy istnieniu w kraju wojsk państwa obcego, popierających ruch krajowy. Jedno i drugie jest możliwe. Ostatnia jednak postać

ruchu zależna jest od okoliczności zewnętrznych i wystąpi sama przez się, bez względu na istnienie programów powstaniowych, gdy okoliczności będą sprzyjały. Sporadyczne zaś bunty są środkiem za kosztownym i nigdy nie mogą leżeć w programie - jeżeli wybuchają, to należy je uważać za *malum necessarium*⁸. Program powstaniowy, szerzony w społeczeństwie, doprowadzić właśnie może tylko do takich buntów, mniej lub więcej rozległych, w których naród masowo będzie się pozbawiał najlepszych sił swoich, pozwalając najcenniejszą krew upuszczać sobie strumieniami. Z drugiej strony program powstaniowy wyrządza wielką szkodę, wskazując ludziom walkę w dalszej przyszłości i sprawiając, że oczekują oni, aż wybije godzina - kiedy tymczasem dziś trzeba walkę prowadzić. Iluż to jest ludzi, którzy czekają na rewolucję jutra, zamiast robić dzisiaj rewolucję nieustającą.

Są jeszcze patrioci i to bardzo liczni, którzy czekają, aż trójprzymierze przyjdzie nas wyzwolić. Bez wątplenia nadziei tej nie można uważać za bezzasadną z gruntu (choć bywa przesadną), ale o ludziach żywiących ją, nie będziemy mówili, gdyż biernego czekania nie można nazwać programem.

Musimy wreszcie kilka słów powiedzieć o ruchu socjalistycznym w naszym kraju. Ruch ten, który rozpoczął się wśród młodzieży, ogarnął szerokie koła robotnicze, znajdując oparcie w żywiłowym ruchu tej świeżej i silnej już dziś klasy. Nie można tu mówić o licznych bardzo, rozproszonych wśród naszej inteligencji zwolennikach ideałów socjalistycznych, gdyż ci nie stanowią sił działających i nie występują z programem. Za to musimy zwrócić uwagę na czynne siły socjalistyczne, z których działaniem na każdym kroku się spotykamy.

Dawna frazeologia socjalistyczna, która zresztą dziś niektórych kół nie opuściła jeszcze, sprawiła, że przyzwyczajono się patrzeć na socjalizm, jako na utopię, nie mającą realnego społecznego podkładu. Naiwnie i zbyt rzeczowo pojmwane hasła „rewolucji socjalnej”, „ustroju kolektywnego” zdradzały ludzi niepraktycznych, międzynarodowa zaś „solidarność proletariatu”, wypaczona u nas w chorobliwy kosmopolityzm, negujący najrealniejsze potrzeby narodu i obrażający uczucia, będące dla społeczeństwa świętymi, wytworzyły nienawistne często traktowanie ruchu. To nie pozwoliło nawet wielu jasno myślącym ludziom

⁸ malum necessarium (łac. 'zło konieczne')

dojrzeć, że nasz ruch socjalistyczny, pomimo całej zewnętrznej frazeologii, miał niezmiernie poważną podstawę, znalazły bowiem w nim swój wyraz dążenia występującej na widownię polityczną klasy robotniczej. Klasa ta dzięki swej liczebności i warunkom rozwoju stanowi pierwszorzędną siłę narodową - i śmiało można powiedzieć, że wzrost jej w ostatnich czasach i rozwój jej świadomości klasowej i narodowej, prowadzący ją do otwartej walki z rządem zaborczym, jest najważniejszym dla nas zjawiskiem ostatnich czasów. Socjaliści nasi próbowali zająć stanowisko obojętne względem kwestii niepodległości narodowej, cały jednak szereg niepowodzeń i gorzkich doświadczeń w walce z warunkami politycznymi pod panowaniem rosyjskim wskazał im drogę, po której iść należy. Dziś programy socjalistyczne, jak można wnosić z ostatnich wydawnictw, obejmują już w pierwszym rzędzie dążenie do zrzucenia obcego jarzma i do odbudowania niepodległego państwa polskiego. Aczkolwiek nie znajdujemy tam wskazanych środków, które by dążeniu temu mogły nadać cechę praktyczną, swoją drogą przyznać im trzeba wielkie znaczenie dla rozwoju świadomości politycznej wśród naszych robotników, niezależnie od tego, że sam ruch klasowy, samo dążenie ich do podniesienia swego dobrobytu i oświaty, jest jednym z najpomyślniejszych zwrotów w naszym życiu. Ze stanowiska bowiem patriotycznego - które, jakśmy to już wyżej powiedzieli, ma na względzie nie konserwowanie społeczeństwa, ale jego rozwój - należy dążyć do tego, ażeby najprędzej wszystkie pozostające dziś w spoczynku siły społeczne zamieniły się w siły czynne, biorące świadomy udział w życiu społeczeństwa i składające się na jego postęp. Chociaż więc socjalizm u nas nie dał społeczeństwu programu, obejmującego ogół jego potrzeb, choć w naszej walce o istnienie narodu i jego rozwój cywilizacyjny nie zajął stanowiska, do którego rościł sobie prawo, chociaż wyznawcy jego więcej mieli często dobrych chęci, niż znajomości warunków życia społecznego - niemniej przeto występuje on, jako ważny kierunek społeczny, kierunek rozwojowy i przyczynia się do wytworzenia najlepszych sił narodowych.

III.

Nie mamy tu zamiaru kreślić swego programu szczegółowego - przedmiotem naszym jest wskazanie głównych zasad, z których wychodzić będzie nasz program praktyczny, zastosowany do warunków chwili.

Już wyżej powiedzieliśmy, że warunki, w których zmuszeni jesteśmy żyć obecnie, nie pozwalają na najskromniej pojęty rozwój narodowy i cywilizacyjny. W warunkach tych nie możemy się rozwijać, ale musimy się cofać.

Już teraz widzimy, że udziałem całej masy naszego narodu staje się straszna nędza. Poczynając od proletariatu wiejskiego, a kończąc na inteligencji, wszelkimi sposobami pozbawianej przez rząd środków do życia - idziemy po drodze, na której musimy się zamienić w naród żebraków. Dobrobyt zaś materialny jest pierwszym, najbardziej niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju cywilizacyjnego. Chłop, któremu brak nawet kartofli w ilości dostatecznej do wyżywienia, musi zawsze zostawać analfabetą; robotnik lub rzemieślnik, który, by nie umrzeć z głodu, z całą swą rodziną pracuje tyle, że pozostaje mu zaledwie czas, potrzebny na sen i względne pokrzepienie sił, nie może nabyć wiadomości niezbędnych do pojmowania warunków swego życia, nie może zostać myślącym i biorącym udział w sprawach społecznych obywatelem; człowiek wykształcony, którego zarobek nie wystarcza na najskromniejsze potrzeby życiowe, nie może kupować książek, prenumerować pism - to zaś musi powodować upadek literatury i zanik życia umysłowego w społeczeństwie. Jednym słowem, obecna nędza, zabijając naród fizycznie, czego widzimy poważne objawy, jednocześnie zabija go umysłowo.

Idźmy dalej.

Jakie warunki rozwoju ma w granicach legalnych lud wiejski? Poczynając od szkoły, która jest narzędziem rusyfikacji, a kończąc na gminie, będącej terenem szalbierstw pisarza i bezczelnej samowoli naczelnika powiatu, ma on warunki, mogące rozwijać tylko potworności w pojęciach o życiu społecznym. Kółek rolniczych i w ogóle żadnych innych stowarzyszeń zakładać mu nie wolno; w książkach i prasie dla ludu wiejskiego cenzura nie pozwala pisać o żadnych żywoźniejszych sprawach społecznych. Nie mówimy już o specjalnych środkach demoralizujących, przez rząd używanych, jak przemówienia komisarzy włościańskich, rozmaite pisemka w ogromnych ilościach rozrzucone itp.

Ograniczając się do prasy legalnej, musimy się zgodzić, że lud nasz będzie coraz bardziej pozostawał w tyle za innymi narodami. Rzemieślnicy i robotnicy nie mają prawa stowarzyszania się, nie mają odpowiadającej ich potrzebom prasy, karani są surowo za wszelki czyn zbiorowy, wskutek czego nie mogą się zgoła przyczyniać do poprawy swych warunków bytu. I tu, więc wszelki postęp na drodze legalnej zatamowany.

Prasa nasza wskutek usiłowań rządu tak stoi, że człowiek, poprzestający na legalnych informacjach, musi pozostać ślepy na najważniejsze zjawiska życia społecznego. Literatura po przejściu brutalnych operacji w cenzurze cierpi na niedokrwistość i kalectwo. Szkoła zabija moralnie, umysłowo i fizycznie... Oto warunki rozwoju dla całego narodu.

Język wyparty prawie ze wszystkich instytucji publicznych, żyje tylko w stosunkach rodzinnych i towarzyskich. I w tych ostatnich jednak dzięki wprowadzeniu masowemu Rosjan do kraju i usiłowaniom rządu, dążącym do mechanicznego choćby mieszania towarzystwa polskiego z rosyjskim (np. przepisy o resursach⁹) coraz częściej spotykamy się z mową najeźdźców.

Gdzież więc są legalne warunki rozwoju? Gdzie grunt do normalnego życia narodowego i cywilizacyjnego?

Gruntu tego niema. Jeżeli chcemy żyć, musimy go zdobyć i to zdobyć właśnie na drodze nielegalnej - rewolucyjnej.

Polityka nasza musi być rewolucyjną, bo organiczna być nie może, bo nie ma żadnego gruntu legalnego, na którym by się mogła oprzeć; nie może ona pozostać polityką obrony, bo szczątki, które nam zostały, nie pozwalają żyć i rozwijać się, i program, ograniczony do obrony, byłby programem powolnego konania. Działalność nasza musi dążyć do zdobyczy politycznych, być nie tylko odporną, ale i zaczepną.

Dla narodu naszego, który nie widział innych form walki z wrogiem, prócz masowych ruchów zbrojnych, polityka zaczepna, po wyłączeniu tych ostatnich,

⁹ Resursa – klub towarzyski lub lokal takiego klubu

może wyglądać na fikcję. Ażeby ludzie zdołali ją zrozumieć, trzeba przypomnieć Irlandię.

Środki tej polityki są niezliczone. Nie uważając za potrzebne wyszczególniać ich na tym miejscu, ograniczymy się do zaznaczenia, że jedni z nich mają na celu jawne, będące dla wrogów groźbą, budzenie we własnym społeczeństwie świadomości i energii politycznej, inne - skierowane wprost przeciw rządowi i jego agentom, polegają na stawianiu działalności rządu możliwych przeszkód lub noszą wprost charakter odwetu i kary. Pojedyncze i zbiorowe manifestacje i obchody, różne formy biernego protestu, bezrobocia lub choćby odmowa płacenia podatków, tępienie wszelkich zewnętrznych form rusyfikacji, niszczenie materialnych zasobów rządu, wreszcie kary wymierzane na gorliwszych agentów władzy lub na zdrajców sprawy narodowej - oto sposoby działania, za pomocą których utrudnia się wrogowi egzystencję w podbitym i gnębionym kraju, wprowadza się rozkład do jego systemu i rzuca strach na ośmielonych bezkarnością jego służalców.

Przyjmujemy w zasadzie wszystkie, nie mamy zamiaru się cofać przed najostrzejszymi - które zaś wprowadzimy w życie, na jakim szczeblu tej skali środków się zatrzymamy, to wskażą okoliczności.

A celem naszym najbliższym - zmuszenie rządu do cofnięcia się ze swej drogi, do rozpoczęcia okresu ustępstw.

Zobaczymy, kto tę walkę przetrzyma: czy my, oparci na naszej masie narodowej, czy rząd ze sferą tchórzliwych „czynowników”? Bo potężna armia rosyjska będzie w niej nieużyteczną...

Słyszymy już szeptane drżącymi ustami słowo „ofiary”... Nie ma patriotyzmu bez gotowości do ofiar. Kto chce ocalić nasz naród, nie nadstawiając karku, ten będzie widział powolne jego gnicie...

Oto główna podstawa naszej polityki względem rządu zaborczego. Cel - zdobycze polityczne, zmuszenie rządu do ustępstw, środki - nieustająca chroniczna rewolucja.

Obok tego utrzymujemy politykę obrony w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Używać będziemy wszelkich możliwych usiłowań w celu przeszkodzenia zgubnemu wpływowi obecnych warunków politycznych. Te strony życia

narodowego, których rozwinąć nie można na gruncie legalnym, stworzymy w postaci nielegalnej. Nie wolno nam mieć samodzielnej i poważnej prasy i literatury - my stworzymy wolną prasę i literaturę nielegalną. Przeznaczonej do wynarodowienia, zabijającej fizycznie i moralnie szkołę rządowej, przeciwstawimy tajną szkołę narodową. Obok krępowanych na wszelki sposób niewinnych stowarzyszeń legalnych, rozwiniemy stowarzyszenia tajne, w których wyśrodkować się musi życie społeczne. Obok narzuconego nam sądu, wprowadzającego często jad w nasz organizm narodowy, postawimy swój sąd, tępiący wszelką zgniliznę. Rządowi najeźdźców, opartemu na żandarmie i bagnietach, przeciwstawimy wewnętrzny rząd narodowy, oparty na sile moralnej.

To jest nasze pojmowanie polityki obronnej... Obrona przed wrogiem polega przede wszystkim na porządnym umocnieniu swej twierdzy. Dążyć więc należy do wytworzenia w społeczeństwie surowej opinii patriotycznej, która by karciała wszelkie odstępstwa; do takiego wyrobienia politycznego narodu, żeby ludzie wyzyskiwali do ostateczności na korzyść społeczeństwa pozostałe nam jeszcze prawa, żeby nie ustępowali usiłowaniom władz przynajmniej w niczym, do czego przez panujące prawo nie są zmuszeni. Jednego i drugiego jeszcze niema: iluż to renegatów żyje sobie wygodnie, nie odepchniętych od społeczeństwa, nie dotkniętych pogardą i klątwą, nie ukaranych tak, jak na to zasłużyli? Ile razy człowiek uważający się za Polaka, ba, nawet za patriotę, mówi po rosyjsku dobrowolnie i nie zmuszony ostatecznością wprowadza rusyfikacyjne reformy? Ile razy nie korzystamy z istniejącego prawa jedynie przez niedołęstwo i bezmyślne tchórzostwo? Wytępienie tego wszystkiego, to pierwsze przykazanie polityki obronnej. Do niej też należy, ażeby inteligencja zwróciła się do ludu, nieświadomego praw obowiązujących i kształciła go w ich używaniu i wyzyskiwaniu na korzyść narodu.

Określiliśmy ogólnie swe stanowisko względem zaborczego rządu: z kolei należy nam je określić względem własnego społeczeństwa.

Od czasów powstania przeszło ono nadzwyczaj szybką ewolucję, zmieniając się pod względem budowy wewnętrznej.

Uwolniony od pańszczyzny, chłop zamienił się w samodzielnego obywatela. W starciu się z warunkami zewnętrznymi uczy się on obecnie patrzeć krytycznie na swe położenie, na ogół spraw społecznych i na swój stosunek do rządu. Uwłaszczenie, które miało, między innymi, wyrobić w ludzie przywiązanie do rządu, było przede wszystkim otwarciem mu oczu na świat, a tym samym musiało dać niepożądane dla władzy rezultaty. Niezadowolenie i nienawiść do rządu poczyna się coraz silniej ujawniać wśród mas ludowych. Wskutek wspomnianych wyżej nienormalnych warunków politycznych trudno temu ruchowi skierować się na właściwą drogę, objawia się więc często w postaci chorobliwej, jak o tym np. świadczy masowa przed dwoma laty emigracja do Brazylii. Wtórne jednak objawy, towarzyszące ruchowi emigracyjnemu, wskazały na rozwój świadomości społecznej i narodowej. Ten ostatni zresztą jest nieuniknionym skutkiem znacznego względnie wzrostu oświaty ludowej w czasach popowstaniowych.

Wytworzona z proletariatu wiejskiego i rzemieślników klasa robotników fabrycznych, na której rozwój już wyżej zwróciliśmy uwagę, poczyna coraz samodzielniej występować na widowni politycznej, idzie w ślad za robotnikami innych krajów Europy, domagając się praw politycznych i lepszego bytu ekonomicznego. Daje ona coraz poważniejsze dowody swej świadomości klasowej i narodowej. Obok niej widzimy liczną ludność, rzemieślniczą, która już przed stu laty dała świadectwo swego patriotyzmu i siły politycznej.

Na widowni naszego życia występują siły narodowe, z którymi przeszłość się nie liczyła, były bowiem bierne lub nie istniały.

W masach ludowych wzrasta świadomość społeczna, a co za tym idzie polityczna i narodowa - ukazują się siły świeże, niewyczerpane fizycznie i imponujące liczbą.

My się tych sił nie obawiamy, jak przedstawiciele naszej polityki lojalnej, ale widzimy w nich przyszłość całego narodu.

Wobec aż nadto widocznych usiłowań wrogów do zmniejszenia sił naszych, usiłowań, które zawsze istnieć będą, dopóki sami ich hamować nie będziemy - występujemy z naturalnym czysto i logicznym dążeniem do podniesienia sił narodu. Usiłowanie to, pojęte szeroko, oznacza wytwarzanie z każdej części społeczeństwa, z każdej jego warstwy, świadomej siły społecznej i narodowej. Na tym bowiem polega cały jego rozwój cywilizacyjny, jego postęp i byt jego, jako narodu.

Oto druga strona naszego programu: budzić świadomość narodową tam, gdzie jej nie ma, rozwijać ją, gdzie jest słaba, popierać wszelki ruch samodzielny w warstwach ludowych, gdyż samodzielność warstwy jest miarą jej wartości politycznej i cywilizacyjnej.

Czy to będzie ruch chłopów, dążący do zdobycia kawałka ziemi lub obniżenia stopy podatkowej, czy najemników rolnych, wołających o lepsze wynagrodzenie, czy robotników fabrycznych, domagających się zmniejszenia dnia roboczego, stowarzyszeń i praw prasowych - wszelki ruch taki z punktu widzenia ogólnonarodowego jest zjawiskiem nader pomyślnym i pożądanym, gdyż świadczy o budzeniu się do życia społecznego tych warstw, które dotąd w nim świadomego udziału nie brały. Dlatego należy wszelkimi siłami ruchy te popierać.

Ta strona polityki naszej w zasadzie nie jest nową. Już przed stu laty „stronnictwo patriotyczne”, które stworzyło Ustawę Trzeciego Maja, rozumiało przez patriotyzm dążenie do posunięcia społeczeństwa naprzód w jego rozwoju, do rozszerzenia praw na warstwy wydziedziczone, do pogłębienia wśród nich świadomości politycznej i narodowej.

I w tym kierunku działalność musi być nielegalną, rząd bowiem rosyjski nie przyznaje inteligencji prawa zbliżania się do ludu. Praca ta jednak już istnieje, utorowała sobie drogę i w dalszym ciągu rozwijać się będzie. Trzeba, ażeby była prowadzona na wszystkich stanowiskach, bez względu na środki, jakie w danej chwili w danym miejscu istnieją.

Program nasz, z jakiegokolwiek strony wzięty, jest dla zaborczego rządu nielegalnym i takim być musi. Działalność, obawiająca się gruntu rewolucyjnego, w naszych warunkach nie ma przed sobą przyszłości. Nie dość na tym: ażeby społeczeństwo nasze nie poczęło się cofać w rozwoju, musi ono całe przywyknąć do życia nielegalnego. Kto nie chce żyć tym życiem, kto obawia się wszelkiego kroku niezgodnego ze „sprawiedliwością” najeźdźców, ten nie tylko musi zostać biernym, nie tylko musi usunąć się z najgłówniejszych dziedzin pracy narodowej, ale musi ulec ślepotie na najważniejsze zjawiska naszego życia, bo w literaturze i prasie legalnej ono odbicia swego nie znajduje. Nie tylko więc sami prowadzić będziemy działalność rewolucyjną, ale usiłowaniami naszymi będzie wdrożyć w życie nielegalne całe społeczeństwo we wszystkich jego warstwach.

Oto podstawy naszego programu.

Ujawniamy je, bo pragniemy, żeby społeczeństwo nas rozumiało, bo się nie obawiamy krytyki, a chcemy uniknąć nadal insynuacji.

Nie wątpimy, że spotkamy wiele zarzutów mniej lub więcej szczerych i w różnym stopniu nacechowanych dobrą wolą.

Ale wiemy i to, że wśród narodu naszego jest wiele jednostek szlachetnych i silnych, które na różnych stanowiskach pracują w odosobnieniu dla tej samej, co nasza, sprawy i w ten sam, co my, sposób. Tym wszystkim posyłamy braterskie pozdrowienie i wzywamy ich do energii i wytrwania. Rozszerzając zakres swej działalności, spotkamy się kiedyś, by iść razem po tej drodze, z której się nikomu nie wolno cofać i na której czeka pewne zwycięstwo.